



W DRODZE

Marek Jońca

*Wszystkim, którzy pomogli mi wydać
ten tomik - DZIĘKUJĘ!*

Maria Jońca

W DRODZE

Wydawca

Starostwo Powiatowe w Słupsku



Sfinansowano ze stypendium Starostwy Słupskiego
przyznanego Marii Jończy

Redakcja

Zbigniew Babiarsz-Zych

Wybór i opracowanie tekstów

Mirosław Kościeński

Ryszard Stus

Tłumaczenie na język polski

Mirosław Kościeński

Ryszard Stus

Projekt okładki

Skład komputerowy

Artur Wróblewski

Zdjęcia

Archiwum rodzinne

Zdjęcie na okładce

Maciej Grygiel

Nakład: 350 egz.

Wydanie I (Nie do sprzedaży)

Copyright by Maria Jońca

ISBN 978-83-60228-50-0

Słupsk 2013

Druk

Zakład Poligraficzny GRAWIPOL

G. Zblewska i Wspólnicy Sp.j.

76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42

MAREK JOŃCA

W DRODZE

Słupsk 2013



TU JEST MÓJ DOM RODZINNY

Motto:

*„Bo jest czas wesołości i jest czas płakania -
Czas nadziei, rozpacz, gniewu, pojednania
- Jest czas wzrastania i czas umierania:
Jest noc dla ciszy i jest dzień dla śpiewu” (...)*

e. e. cumings

(„Czas ma w sobie proporcji szlachetne współbrzmienie”)

Z tomu „95 wierszy” z 1958 r.)

Niepoprawny optymista, zawsze dbał o innych, nigdy o siebie. Może dlatego, że już od dzieciństwa, w związku z trudną sytuacją rodzinną (nie musiał, ale chciał) opiekował się młodszym rodzeństwem. Gdy odszedł ojciec, a jego matka zachorowała wziął praktycznie na swoje barki - dziesięcioletni chłopiec - prowadzenie domu. Wraz z bratem i siostrą zbierali grzyby, jagody i wszelkie runo leśne, by finansowo wesprzeć mamę. Od piętnastego roku życia, gdy zdał egzaminy do IV Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy (słynna „Mała Moskwa” w Polsce) o profilu ukraińskim jest wciąż w podróży. Stąd większość jego wierszy powstała w pociągu na trasie Legnica - Warszawa - Gdańsk - Słupsk. Dlatego kilka wierszy ma nawet te same tytuły, cyt.

*„Znowu się zamyśliłem,
Zapatrzony w dal,
Ponownie wszystkie obrazy gdzieś się zatrzymały.”
(wiersz z niniejszego tomu),*

lub, cyt.:

*„Dlaczego właśnie tu w pociągu
Widzę wszystko w innym formacie,*

*Z innej perspektywy,
W innych barwach (...)*

*(z tomu „Wiersze wybrane” Marka Jońcy,
wyd. w 2004 r. we Lwowie, w tł. Ryszarda
Stusa i Iwana Szumady.)*

Te dwa wiersze mają te same tytuły: „W pociągu”. Właśnie w liceum jego koledzy, obserwując nadzwyczajne zainteresowanie Marka przyrodą nadali mu przezwisko „Mrówek Ferda”, od tego czasu Marek Jońca tak podpisuje swoje wiersze.

Po liceum kończy Studium Medyczne w Gdańsku (uzyskuje tytuł technika farmacji), mieszka razem z bratem na stacji. Tam polubił szczególnie Sopot i spacerować nocą po plaży, cyt.:

*„Cichutki szum odpływu,
Szereg świateł nocą,
Widzę plamy łabędzi,
Pływają w ciemności,
A ja idę brzegiem morza (...)*
(wiersz pt. „Sopot nocą”),

lub, cyt.:

*„Dzień był szary,
Nieco smutny niebo roniło łezki,
Morze pociemniałe fale
Lekko na brzeg spychało”*
(wiersz pt. „Nad morzem”).

Zaraz po ukończeniu Studium w Gdańsku zdaje bardzo trudne egzaminy do Wojskowej Akademii w Warszawie na wydział elektroniki. Ponownie podróże oraz wraca fascynacja przyrodą, którą kochał od dzieciństwa, dlatego stosuje nawet te same tytuły, cyt:

*„Cały świat zasypany śniegiem,
Jeszcze świeciło słońce,
Mgła się zasnęła nad polami,
Pomaleńku schodzi w dół”*
(wiersz pt. „Wiosna” z niniejszego tomu),

lub cyt.:

*„Cały świat pokryty śniegiem.
Brzask jutrzeńki noc rozświećla,
Mgła rozściela się nad polem
I gęstnieje już w parowie”*
(wiersz pt. „Wiosna”, Lwów, 2004 r.).

Niniejszy wybór (pochodzi od tłumaczy) wzorowany jest na najczęściej stosowanych przez poetę sformułowaniach, powrotach do pewnych myśli, wspomnieniach, przeżyciach, czy zachowaniach, cyt.:

*„Gdzieś tam na krańcu świata,
Gdzieś tam w przestworzach
Jest kraina marzeń i życzeń.
Nieraz we śnie się tam błąkałem”*
(wiersz pt. „Spełnienie marzeń i życzeń”),

lub wiersz pt. „Ścieżka”, cyt.:

*„Tyle ścieżek do wyboru,
Dlaczego nie wybrać autostrady (...)”*,

czy w wierszu „Gdzie ona”, cyt.:

*„Tyle pięknych kwiatów
Na nich różne kolory,
A ja latam i szukam
Tego jedyne go kwiatka (...)”*.

Bardzo często poeta zadaje pytanie retoryczne, na które sam nie potrafi odpowiedzieć, przy okazji dziwiąc

się jak małe dziecko, dlaczego wiele wierszy zaczyna się od słowa - dlaczego, cyt.:

*„Dlaczego tu tak cicho,
Jakby wszystko naraz umarło?”
(wiersz pt. „Żal”),*

lub sam wiersz pod znamienym tytułem „Dlaczego”, cyt.:

*„Dlaczego...? Dlaczego ono takie?”,
albo podobnie zaczyna się wiersz pt. „Znowu”, cyt.:
„Dlaczego tu przychodzę?
Dlaczego jeszcze raz
Przyszło mi obudzić smoka,
Co duszę moją skusił?”*

Indywidualizm Jończy ma nie tylko estetyczne podłoże, bierze się z zasadniczych przemyśleń na temat roli jednostki twórczej wobec świata. Wobec jego świata, mikro-swiata, który był mu tak potrzebny. Aby to zrozumieć trzeba się odwołać do biografii poety. W 1999 roku Marek, który od dłuższego czasu boryka się ze starą raną, do której nie przywiązywał wagi (rana na wielkim palcu prawej nogi) poznaje ostateczną diagnozę - nowotwór złośliwy - czerniak, czyli rak skóry. Stąd dramatyczny (bodaj pierwszy z tej serii) wiersz pt. „Zdrowie”, cyt.:

*„Rzecz fizyczna i duchowa.
Chory? Bo się poddał. (...)
Gdzie odnaleźć siłę,
Punkt by się podeprzeć,
Zatrzymać te kroki,
Defilady smutnych myśli,
Odnaleźć opokę wiary?”*

Zauważamy po datach pisanych wierszy (tu Marek był bardzo drobiazgowy), że jego poetyka, tematyka wierszy - bardzo się zmieniają. Ironia stanowi podstawowy budulec skomplikowanej podstawy, jaką jest w poezji Jończy programowy indywidualizm. Wyraża się on nie tylko w łamaniu, satyrycznym wykpiwaniu stereotypowych zachowań. A wnikliwy Czytelnik wyłapie to z tekstów. Marek zmarł w wieku Chrystusowym - krążąc po Polsce. Tak teraz jego poezja krąży... A właśnie mija dziesięć lat od jego śmierci.

Mirosław Kościeński
Ryszard Stus

ТУТ, ДЕ МІЙ РІДНИЙ ДІМ

Тут де мій рідний дім
Тут побіч народився
Тут на високому березі ріки
Тут вернув тепер
Тут також хочу життя вкласти
Тут ватра часто горить
Тут збираємось разом
Тут гуляємо, співаєм
А по тому боці
Між лісом й горою
Місяць нам засвітить
Може тут віднайду
Невловиму свою мрію
І в майбутності
Засядемо сім'єю до ватри
Пісень заспіваєм,
Пісень Заспіваєм
І почуємо шум річки...

*Варшава - Слупськ
14.червень.2000 р.*

TU JEST MÓJ DOM RODZINNY

Tu jest mój dom rodzinny
Niedaleko też się urodziłem
Tu na wysokim brzegu rzeki
Tu chcę też życie ułożyć
Tu ognisko często płonie
Tu razem się zbieramy
Tu zagramy, pośpiewamy
A na tamtym brzegu
Między lasem, a wzgórzem
Księżyc nam zaświeci
Może tu odnajdę
Nieuchwytnie swe marzenie
I w przyszłości
Siądziemy do ogniska
Zagramy, zaśpiewamy
Popatrzymy na księżyc
Posłuchamy szumu rzeki

*Warszawa - Słupsk
14 czerwca 2000 r.*

ЗДОРОВ'Я

Річ фізична, річ душевна,
Хворий, бо піддався,
Бо сумніви були швидші,
Закорінились глибоко
Й снують своє павутиння.
Душа піддалася...!
Занемігла, збайдужіла,
Якби десь зависла
Без жодного спертя
Так і світ опустошів,
А відчуття як камінь
Нечулі на нич,
А тіло теж змоглось
І щось його точить
І душа змовкла

Десь віднайти силу,
Точку, щоб підпертись,
Затримати тії кроки
Дефілади сумних думок,
Віднайти принцип для віри,
І повірити з цілої сили,
Що Ти! Так Ти є паном...!
Своїх думок проклятих, зіпсутих,
А не вони твоїм
Цей лік є в силі
Тебе в дорогу виправить...!

*Варшава - Гданськ
10.вересень.1999 р.*

ZDROWIE

Rzecz fizyczna i duchowa.
Chory? Bo się poddał.
Wątpliwości były szybsze.
I głęboko wrosły
Snując swą sieć pajęczą.
Dusza się poddała!
Zaniemogła, zubożniała,
Jakby gdzieś zawisła
Bez żadnego wsparcia,
A świat opustoszał.
Odczucia jak kamień,
Nieczułe na nic,
A ciało zmęczone,
I coś je nurtuje,
I dusza zamilkła...
Gdzie odnaleźć siłę,
Punkt by się podeprzeć,
Zatrzymać te kroki
Defilady smutnych myśli,
Odnaleźć opokę wiary?
I uwierzyć z całej siły,
Że Ty!!! Tak Ty jesteś panem
Swoich myśli przeklętych, zepsutych,
A nie one Twoim...
Ten lek ma siłę
Ciebie wyprowadzić...

Warszawa - Gdańsk

10 września 1999 r.

ЦЕ ТІЛЬКИ Я

Кинув я все любов,
Щастя з тобою,
Але лишилась в серці
Якась дивна пустка
В яку ллється горе
Того дурного життя
Воно дурне
Але щож діяти
Коли Бог так хотів щоби ми мучились
За ранні наші гріхи

Прошу тебе прости мені,
Дівчино кохана.
Ті страждання
Ті дурнії муки,
Але я не можу
Стать іншою людиною
Більш відкритою людиною
Більш відкритою для тебе

Лігниця

04.листопад.1987 р.

TO TYLKO JA

Porzuciłem wszelką miłość
Szczęścia Ci życzę na drogę
Ale w sercu się załęgła
Jakaś dziwna pustka.
W jaką wleciał smutek
Do tego bzdurnego życia.
Ale cóż czynić
Kiedy Bóg tak zechciał, że się męczymy
Za nasze pierwotne grzechy
Proszę Cię przebaczyć mi
Dziewczyno kochana
Cierpiąca
Te głupie męki
Ale nie mogę
Stać się innym człowiekiem
Więc odkrywam się dla Ciebie

Legnica

4 listopada 1987 r.

СПОВНЕННЯ МРІЙ І БАЖАНЬ...

Десь на краю світа,
Десь там у просторах
Є країна мрії і бажань.
Не раз в снах там блукався,
Не раз мрії свої бачив,
Але хотів би щоб Твої,
Ті найглибші мрії.
Про ранок щоденний,
Сонечко нащодень,
Дрібні сльози роси,
Що ранком вмивають світ
І веселий крик півневий,
Що ранком світ будить,
Вечірні мандрівки у зоряне небо,
У світ мрій і бажань.
Хай тобі соловей грає,
Як заляжеш спати
І мрій теплих в Твоїм сні.
Більше...? Якщо хочеш?
Хай здійсниться!
Може...

Варшава

14.січень.1996 р.

SPEŁNIENIE MARZEŃ I ŻYCZEŃ

Gdzieś na krańcu świata,
Gdzieś tam w przestworzach
Jest kraina marzeń i życzeń
Nieraz we śnie się tam błąkałem
Nieraz marzenia swe widziałem
Ale chciałbym, aby Twoje
Najgłębsze marzenia:
O poranku codziennym
Drobne łzy rosy,
Które rankiem obmywają świat,
I wesołe pianie kura,
Gdy rankiem budzi świat,
Wieczorne wędrówki w rozgwieżdżone niebo,
W świat marzeń i życzeń.
Niech Ci słowik śpiewa
Gdy będziesz zasypiała,
I ciepłych, sennych marzeń
W Twojej głowie, a może w snach.
Więcej? Jeśli pragniesz?
Niech się spełni!
Może...

Warszawa

14 stycznia 1994 r.

СТЕЖКА

Стільки стежок до вибору,
Чом не вибрать автостради
Де усі нас поведуть
Безпечно й розважно
До кінця самого
Чому їхатиму стежками
Крутими повільними
Повними спокус
Але як прекрасних в собі,
Де всього можна діткнути
Спектись і захопитися разом
Але як кожна з них
Веде через найгарніші краї

Варшава

14.червень.2000 р.

ŚCIEŻKA

Tyle ścieżek do wyboru,
Dlaczego nie wybrać autostrady,
Gdzie wszyscy nas poprowadzą
Rozważnie i bezpiecznie
Do samego końca.
Ale dlaczego biegniemy ścieżkami
Krętymi, zawiłymi,
Pełnymi pokus
Ale przepięknych w sobie,
Gdzie wszystkiego można dotknąć,
Zobaczyć i się zachwycić.
Ale każda z nich wiedzie
Przez najpiękniejsze okolice.

Warszawa

14 czerwca 2000 r.

ДЕ ВОНА...?

Стільки гарних квітів
На цій ниві цвіте,
А я літаю й шукаю
Того одного квіточка,
Що ранком до сонця
Свої пелюстки розхилить.
І приманить мя до себе,
Своїм солодким нектаром,
Котрого одна краплина
Не дозволить на забуття.
І буду щоранку ждати,
Аж він пробудиться
І розхилить ті пелюстки
Мов до поцілунку.

*Варшава - Елк
11.квітень.1997 р.*

GDZIE ONA?

Tyle pięknych kwiatów
Różnokolorowych,
A ja latam i szukam
Tego jedyne go kwiatuszka,
Co rankiem do słońca
Swoje płatki rozchyła.
Wabi mnie do siebie,
Słodkim nektarem,
Którego jedna kropelka
Nie pozwoli zapomnieć,
I będę czekać każdego ranka,
Aż on się przebudzi
I rozchyli płatki niby do pocałunku.

*Warszawa - Elk
11 kwietnia 1997 r.*

КОХАННЯ

Гонитви крізь ліс
Зелений та вогкий
За дитям й жінкою,
Тепло її пестощів,
Дикий струн торкнення,
Що серце стискає,
Спогляд в очі чорні
Мов в небо нічнеє,
Де зіроньки засміялись,
Так глибоко задививсь,
Якби душу він шукав
Так їй душі таємниці,
Зрозуміти, віднайти, збагнути?
Ні! Це неосяжні цілі,
Бігай хоча й життя ціле
Та й ти його не збагнеш,
Це кохання, це шукання
У цілому діри
Риси не знайдеш,
Бо в душі її нема...!

Варшава - Гданськ

10.вересень.1999 р.

MIŁOŚĆ

Gonitwy po lesie
Zielonym, pachnącym
Za dziećmi i żoną,
Ciepło jej pieszczot,
Dziki prąd dotyku,
Że aż serce ściska.
Spojrzenia w oczy czarne,
Jak na niebo nocne,
Gdzie gwiazdeczki się zaśmiały.
Tak głęboko zapatrzony,
Jakby duszy szukał.
Tak jej duszy tajemnice:
Zrozumieć, odnaleźć, zgłębić?
Nieeee! Cel nieosiągalny.
Biegaj choćby całe życie.
Ale tego nie zrozumiesz.
To kochanie! To szukanie!
W całym dziury.
Rysy nie zobaczysz,
Bo w duszy jej nie ma...

*Warszawa - Gdańsk
10 września 1999 r.*

БАГАТСТВО

Душа сліпа - душа бідна,
Душа глуха - душа скеля,
Нечула - зимниця.
Одні хоча лиш відкриті двері,
Відкрий очі подивися в бік,
Кинь дзеркало в кут
Може за ним хтось стоїть,
Жде і руками махає...
Відкрий вуха послухай,
Що інші говорять,
Закрий рот свій - замовчи,
Почуєш що світ живе,
«Кохаю!» услишиш,
Дозволь доторкнутись,
А тепло відчуєш
Дивний стиск серденька,
Будь собою! Гру цю закінчи!
Може виднайдеш свою красу,
Свою дорогу до сонця...

*Варшава - Гданськ
10.вересень.1999 р.*

BOGACTWO

Dusza ślepa - dusza biedna,
Dusza głucha - dusza skała,
Nieczuła - zimna.
Jedne chociaż zostaw drzwi otwarte.
Otwórz oczy, popatrz w bok,
Rzuć to lustro w kąt,
Może za nim ktoś stoi?
Czeka i rękoma macha...
Otwórz uszy, posłuchaj
Co tam inni mówią.
Zamknij usta swoje - zamilcz,
Usłyszysz jak świat żyje,
Kocham Cię! Zrozumiesz.
Pozwól dotknąć się
A ciepło odczujesz,
Dziwny uścisk serca.
Bądź sobą, a grę tę już zakończ.
Może znajdziesz swoje piękno,
Swoją drogę do słońca.

*Warszawa - Gdańsk
10 września 1999 r.*

„ВОНА...”

Кажуть „Вона” не пускає,
А однак мене ще раз
Виставили до бігу,
Через ліс, крізь життя,
Через кущі і коріння,
А однак не від початку.
Тішитися? З чергової шанси?
Ні! Чогось не можу.
Всі плани вже врисовані,
А однак є лінія.
Через ціле життя.
Як її упняти в цю архітектуру?
В чим гармонію віднайти,
Що б не відставала,
Щоб радість принесла,
Мене звеселила...

На ново я архітект життя
Мушу сісти з олівцем,
І накреслити план
Новий з крескою,
Яка біжить наскрізь,
І ніяк не пасує.
Може в сміх упняти,
Жартом прислонити,
Те що діється в серці.
Добре було б знати таке розв’язання.

*Варшава - Слупськ
03.грудень.1999 р.*

„ONA...”

Mówią „Ona” nie puszcza,
A jednak mnie jeszcze raz
wystawili do biegu,
Przez las, przez życie,
Poprzez gąszcze i korzenie,
A jednak nie od początku.
Cieszyć się? Z kolejnej szansy?
Nie! Jakoś nie potrafię.
Wszystkie plany już wyrysowane.
A jednak jest linia na całe życie.
Jak ją wpiąć w tę architekturę?
Gdzie harmonię znaleźć, by nie odstawała
I mnie ucieszyła.
Na nowo jestem architektem życia,
Muszę usiąść z ołówkiem
I nakreślić plan.
Nowy, z kreską,
Jaka biegnie na krzyż
I nijak nie pasuje.
Może śmiechem przykrywszy,
Żartem schować
To, co dzieje się w sercu?
Dobrze byłoby poznać
Takie rozwiązanie.

Warszawa - Słupsk
3 marca 1999 r.

МРІЯ

Лебідь біленький
Летить між зорями
Летить. Куди?
Він сам того не знає
Він осліплений
Світлом того шляху
Летить з надією,
Що мрія як фортуна
Його зустріне,
Так як ми в мріях
Бігаєм між зорями
Й хочемо її схопити
Але тільки вона
Незмірена й глибока
І ніким не осідлана,
Тільки вона-це надія
Що день - не день
- Майбутність
Буде хвилиною
Її сповненням
Тому лебідь біленький
Снить і жде
Невловимої, необмеженої,
Незміреної своєї мрії,
Яка хоч невловима
Є великою силою,
Ми є тим ким є
Дозвольте нам мріять.

Гдиня

24.березень.1991 р.

MARZENIA

Łabędź biały
Lata gdzieś wśród gwiazd
Leci! gdzie?
Sam tego nie wie
On oślepiiony
Światłem swego szlaku
Leci z nadzieją
Że marzenie jak fortuna
Na spotkanie mu przybędzie
Tak jak my w marzeniach
Błądzimy wśród gwiazd
I też chcemy je złapać
Ale tylko ono
To niezmierzone, głębokie
Przez nikogo nie schwytane
Tylko ono daje nam nadzieję
Że dzień - nie dzień - przyszłość
Będzie chwilą - spełnieniem
Dlatego łabędź ten biały
Śni i czeka
Śni chwilą spełnienia
Nieuchwytnego, bezgranicznego swego marzenia
Które choć nieuchwytnie jest skarbnicą niespożytej siły
Siły dzięki której
My jesteśmy kim jesteśmy
Pozwólcie nam marzyć

Gdynia

24 września 1991 r.

СМОКУ

Ніби просте, але не іде
Думок у слова убрати
Тяжко не раз й себе зрозуміть,
А щойно сусіда побіч.
Як це все у шлях,
В просту дорогу зложити?
Як добре тій рожі у вазоні,
Що стоїть собі і жде,
Жде сама не знаючи чого...
Жде от чого - жде кінця,
Коли згубить свої пелюстки,
А ми майже як ті рожі,
Ждемо свого епілогу.
Але однак не все так
Завжди можемо вибрати,
Між рожами прожити
Просто з дня на день
Швидко, міцно, без толку,
Або мріями віднайти мету
І там віднайти себе,
Усмішку, вдоволення
Й радість, що вдалось.

Варшава

02.листопад.1995 р.

SWARY

Niby proste, ale nie idzie
Myśli w słowa ubrać.
Nieraz i siebie trudno zrozumieć,
A można sąsiada też ubość.
Jak to wszystko na szlaku życia
W prostą drogę złożyć?
Jak dobrze tej róży w wazonie,
Co stoi sobie, czeka,
Tylko jedna - ona czeka,
Oczekując końca,
Kiedy zgubi swoje płatki.
A my prawie jak te róże
Oczekujemy swojego epilogu.
Jednak tak być nie musi,
Zawsze możemy wybrać
Między różą, a marzeniami.
Można jak róże żyć
Prosto z dnia na dzień
Prędko i tylko przez moment.
Albo marzeniami ozdobić naszą metę
I tam zobaczyć siebie,
Uśmiechniętym, zadowolonym
I radość, którą otrzymałeś.

*Warszawa
2 listopada 1995 r.*

ПРОСТЕ

Як це сказать, мої милі,
В які слова це убрати,
Може в пісні виспівати.
Так! В піснії Лем не в силі,
Моя душа щоб співати,
Але є один спосіб простенький,
В простих словах висказати,
Дуже швидкий, коротенький:
Я тебе дуже кохаю!!!

Варшава

07.листопад.1992 р.

PROSTE

Jak powiedzieć moi mili,
W jakie słowa ubrać,
Może piosenkę wyśpiewać?
Tak! W pieśni. Nie na siłę,
Moja dusza jest cała śpiewająca.
Można jednak w prościutki sposób,
W zwykłych słowach wypowiedzieć,
Bardzo szybko króciuteńko:
Ja Ciebie bardzo kocham.

Warszawa

7 listopada 1992 r.

ГРЕБЛІ...

Метка із мрій моїх повернула
Десь хотіла сховатися,
Якби боялась чогось
Може й дійсно страшно
В очі подивитись.
Стільки води протекло
Стільки греблі насипано,
А тут нараз одна хвиля,
Й повинь забрала усе...
Швидко таму будувати...?
Може краще яз піднести,
Й пропустить цю хвилю,
Ті обави, це кохання...?

GROBLE...

Mawka z moich marzeń powróciła,
Chciała się gdzieś schować,
Jakby się czegoś bała.
Może i rzeczywiście strasznie
W oczy popatrzeć.
Tyle wody upłynęło,
Tyle grobli usypano,
A tu nagle jedna chwila
I powódź wszystko zabrała.
Trzeba nagle budować tamy?
Może lepiej podnieść jaz
I przepuszczać tę falę,
Te obawy, to kochanie?

РИСА

Можна нараз в один день
Щось дістати, щось згубити,
Можна і на свою душу
Сотку пудів закинути,
Що живіт тобі скрутить.
Можна нараз із тим всім
В небо повернутись,
В теплому обіймі.
Де у тому всьому
Ті теплі слова віднайти,
Сердечні, гарячі...

Як ту рису на кришталі
В орнамент упняти,
Дружбою прикрить,
Щось тріснуло тоді,
Чи склеїти дасться,
В однеє зліпить?

Елк

12. вересень. 1995 р.

RYSA

Można naraz w jeden dzień
Coś dostać, coś zgubić
Można i na swoją duszę
Najpierw setkę wylać,
Aż cię w brzuchu skręci.
Można naraz z tym wszystkim
Do nieba wrócić
W ciepłym objęciu,
A do tego wszystkiego
Znajdziesz tam te ciepłe słowa,
Serdeczne, gorące...
Jak tę rysę na kryształ
W ornament wplecioną
Przyjaźnią przykryć?
Coś wtedy trzasnęło,
Czy zdołamy to skleić,
W jedno zlepić?

Elk

12 września 1995 r.

УСМІШКА

А вистачив би тільки,
Той усмішки промінь,
Що з ранка засяє,
Відбиваючись в дзеркалі.
Той рух губ угору,
Добра тепла шутка,
Комплемент для себе
На добий день з ранка,
Мала мрія як туманок,
Біленький, пушистий,
Котрий силу вплиє
В тіло слабе, вогке.
В Supermen-а замінитись,
Та на дві секунди,
В кількох місцях на раз бути,
Оздоровити цей світ...
От і мрія...

*Модлін - Варшава
10.грудень.1997 р.*

UŚMIECH

A wystarczyłby tylko,
Ten promyk uśmiechu,
Co nadejściem ranka
Wydobywa się z lusterka.
Ten ruch warg,
Dobry, ciepły żart,
Komplement dla siebie
Na dzień dobry z ranka,
Drobne marzenia jak mgiełka
Bielutka, puszysta,
Dołoży sił słabemu ciału.
W supermena zamieni,
Choć na dwie sekundy
Być w kilku miejscach naraz,
Uzdrowić ten świat...
Ot i marzenia...

*Modlin - Warszawa
10 grudnia 1997 r.*

ЗНОВУ...

Чому я туди приїхав
Чому ще раз доказалось
Мені розбудити смока,
Що душу мою знов вкусив
Чому сорока вкрала
Спокій загоєний.
Однак добре сталося,
Може тепер щось сподію,
Може закінчу змагання
І віднайду дорогу вперед.
Кажуть люди що мудрієш
Як літ прибуває,
Може й дійсно,
Але треба щось скінчити,
Що б почати друге,
Що б віднайти спокій,
Й діло нове завершить
В нову стежку поступить...

Гданськ - Слупськ
30.липень.2000 р.

ZNOWU...

Dlaczego tu przychodzę?
Dlaczego jeszcze raz
Przyszło mi obudzić smoka,
Co duszę moją skusił?
Dlaczego sroka ukradła
Mój spokój zabliźniony?
Jednak dobrze się stało,
Może teraz coś spadnie,
Może zakończę zmagania
I odnajdę drogę naprzód.
Ludzie mówią, że zmądrzejesz
Gdy lat przybywa,
Może to i prawda,
Ale trzeba coś zakończyć,
Aby coś rozpocząć,
Aby odnaleźć spokój
I nowym dziełem zaszczycić,
Na nową ścieżkę wstąpić...

*Gdańsk - Słupsk
30 lipca 2000 r.*

ГАНІ...

Приходжу послухати
Рідної балачки,
Відітхнути іншим повітрям,
Втекти від щоденного порядку,
І ще, щоб Тебе, Ганю, побачити

Може й дійсно закохався,
Але що ж, може колись...
Може колись переможусь,
І скажу Тобі про це
Сядемо собі напроти, в очі
подивимось?

Може...?
Знову сумніви засіли,
Та чого боятись,
Коли личенько дівчини,
Мов той кущик о світанні,
Відкриває свої квіти
Сміючися до всіх,
І ті очі як ніч чорні
Здаються зорями.

Це тільки один день у тижні,
Ще б звеселить серце,
Мовчазно дивлячись на Тебе...

Варшава

28.листопад.1992 р.

HANI...

Przychodzę posłuchać
Rodowych pogwarek,
Odetchnąć innym powietrzem,
Uciec od codziennego porządku,
I jeszcze, jeszcze Ciebie Haniu zobaczyć,
Może i rzeczywiście się zakochałem
Ale cóż, może kiedyś...
Może kiedyś się przemogę
I powiem Tobie wszystko,
Siądziemy sobie naprzeciw,
Zadumani popatrzymy w oczy?
Może?
Ponownie smutnie zasiedli
Ona czegoś się lęka,
Gdy lico dziewczyny,
Jak ten krzaczek o świtanu
Rozchyla swoje płatki kwiatów
Śmiejąc się do wszystkich,
I te oczy jak noc czarne
Wydają się gwiazdami.
To tylko jeden dzień w tygodniu,
Żeby rozweselić serce,
Milcząco zapatrzony w Ciebie...

*Warszawa
28 listopada 1992 r.*

ЗАБЛУДИВСЯ

Може й справді
Моя душа заблудила
Дееь у чорному лісі,
А може те все
Не є таке страшне,
Як оце очі змальовують,
Може вона...
Теж подібну душу носить,
Може нас хтось очікує,
І вечером коли темно,
І тиша весь світ сповила,
Коли самота заляже,
Коли ми самі з собою,
Може того очікує,
Щоб їй хтось пригорнув,
Щоб за руку схопив,
Щоб сказав я тут.
Нічого більше не треба
Тільки тепла трішки,
Щоб смуток відігнать,
І самим не бути,
Що б у мріяхполучитись,
І разом в зорях зрубитиєь,
І в просторах тих безмежних
Погуляти, посміятись,
Щоб скупатись разом

ZBŁĄDZIŁEM

Może naprawdę
Moja dusza zbłądziła
Gdzieś do czarnego lasu,
A może to wszystko
Nie jest takie straszne
Jak te wymalowane oczy
Może ona...
Też podobną duszę nosi,
Może nas ktoś oczekuje
I wieczorem, kiedy ciemno,
I cisza cały świat spowiła,
Kiedy samotność się załęgła,
Kiedy jesteśmy sami z sobą,
Może tego oczekują,
Żeby ktoś ich przygarnął,
By za rękę schwycił,
By powiedział - jestem tu.
Niczego więcej nie trzeba,
Tylko trochę ciepła.
Żeby smutek przepędzić
I nie być samemu,
By dostąpić marzeń,
I razem zgubić się w gwiazdach,
I w przestworzach tych bezkresnych,
Pospacerować, pośmiać się,
Żeby wykąpać się razem

В місячному саяві,
Щоб ми знали, що десь хтось
Жде нас, дожидає,
Очікує від нас жесту,
Й теплої усмішки.

Варшава

08.січень.1993 р.

W miesięcznej poświęcie,
Bo jest ktoś
Czeka na nas,
Oczekuje od nas gestu,
I ciepłego uśmiechu.

Warszawa
8 stycznia 1993 r.

МАЯК

Знов мов сон на яві
Її постать промайнула
Десь далеко, десь в тумані,
Десь в темряві сяйвом замаїла,
Дивні думки привела,
Мою тугу розбудила.
Знов мрії піднялись
Із глибин моєї душі.
Знов серце заскавуліло,
І у шлях хоче взлетіти,
Її там схопити - мою тугу.

Знов хотіла застогнати,
Знову схоче задрижати,
Щоб ціле тіло відчуло
Її близькість, її віддих,
Щоб руки знову злучились,
І душі в однеє злились,
Щоб очі знова зустрілись
Десь там серед толпи,
Щоб збагнули свою глибину,
І свою безмежність,
Щоб в душу глянули
Й сказали без слів...,
Щоб в просторі замаїли мої думки,
І торкнутись дозволили,
Щоб в кінці міг я Тебе
Справді за руку узяти,
Й поцілунок там зложити,
Щоб... Ганусю...

Варшава

10.лютий.1993 р.

MAJAK

Znów majaczyłem na jawie,
Jakaś postać przemknęła
Gdzieś daleko, gdzieś we mgle,
Zamajaczyła gdzieś w ciemności,
Przywiodła dziwne myśli,
Obudziła moją tęsknotę
Ponownie wydobyła marzenia,
Z głębin mojej duszy,
Serce ponownie zakwiliło,
Na szlak chce wzlecieć,
By tam złowić moją tęsknotę.
Ponownie ciało zajęczało,
Ponownie się zatrzęsło,
Całe ciało czuło
Jej bliskość, jej oddech,
By ręce znowu zapłonęły,
I dusze w jedność się zlały,
By oczy ponownie się spotkały
Gdzieś tam pośród tłumu
Aby zbadać swoją głębię,
I swój bezkres,
Co w duszę spogląda
I powiedziały bez słów...,
Żeby w przestrzeni majaczących myśli,
Pozwolili się targować.
Abym w końcu mógł Ciebie
Naprawdę wziąć za rękę
I złożyć tam pocałunek
Żeby... Hanusiu...

Warszawa

10 lutego 1993 r.

ХІБА РАЙ ТУТ...

Може справді десь на світі,
Є країна, є сторона
Медом і молоком пливуча,
Десь може але не тут,
Хоч і той паділ журби
Час від часу сміх роздере.
Сміх над журбою чужою,
Сміх над чужим болем,
Сміх, брехіт і скавуління,
Плач, ридання, заводіння.
Все мішається в толпі,
Все мішається в тиші,
Десь понад простором,
Десь в безмежних шляхах,
Там панує дикий зойк,
Там почуєш дзвінкий сміх.
Там побачиш двоє
В одне полученных,
Там і матір над дітям
Своїм рідним ломить,
Там на зміну,
Сміх з горем панує.
Там в тім шарі:
Ліси музикою дзвенять,
Тії ж ліси полум'ям палають.
Там люди на зміну,

CZY TO RAJ...

Może rzeczywiście gdzieś na świecie
Jest kraj mlekiem i miodem płynący
Gdzieś może, ale nie tu!
Choć i ten padół smutku
Nie raz śmiech rozedrze,
Śmiech nad krzywdą cudzą
Śmiech nad czyimś bólem
Śmiech, rechot, skowyt
Płacz, szloch, zawodzenie
Wszystko to w tłumie się miesza
Wszystko zlewa się w ciszy
Gdzieś ponad przestrzenią
Gdzieś na szlaku końca
Tam panuje dziki jęk
Tam panuje dźwięczny śmiech
Tam zobaczysz dwoje
W jedno połączonych
Tam też matka nad swym dzieckiem
Ręce załamuje
Tam na przemian
Śmiech z żalem panuje
Tam w tym świecie
Lasy śpiewem swym radują
Tam te lasy kąpią się w płomieniach
Tam istoty na przemian
To się cieszą, to klną

То радіють, то клянуть,
Братів убивають,
Сестер зневажають.

Мрія не сповнена,
Мрія не здійснена,
Світ отой наведе,
Кохання засіє.
Тут де не може бути зле
Й до кінця також не є зле.

*Варшава - Слупськ
03.липень.1992 р.*

Braci swych mordują, siostry zniewalają
Marzenie niespełnione
Marzenie nieuchwytne
Świat ten nawróci
Miłość w nas zasieje
Tu nie może być dobrze
I do końca nie jest źle...

Warszawa - Słupsk
3 lipca 1992 r.

МОЇЙ СІМ'І

Вже наступна ніч безсонна
Знов за мною суне.
За вікном вітер шаліє,
Схопив жменю снігу
І об землю кинув.
Десь у небі ясна зоря
Хвіст свій закинула.
Десь там колись,
Дитя народилось.
Мати в ямі положила,
Сіном підстелила,
Ще й в той вечір
Ізлетілися пастирі,
Матір, батька потішили,
Щирі серця свої
Дитятку принесли,
А я сиджу у вагоні
І до хати їду
Там де мати,
Брат з сестрою,
Де тепла усмішка жде,
Там де щирі серця...

*Варшава - Гданськ
23.грудень.1995 р.*

MOJEJ RODZINIE

Już następna noc bezsenna
Znów za mną się snuje,
Za oknem wiatr szaleje
Łapiąc tumany śniegu
O ziemię je rzuca.
Gdzieś na niebie jasna zorza
Swoją ogon rozpostarła.
Gdzieś tam kiedyś,
Dziecię się narodziło.
Matka w kołyskę je położyła,
Matka, ojciec pocieszyli
Szczerze serce swoje,
Bo dzieciątko przynieśli,
A ja siedzę w wagonie
I do chaty jadę.
Tam, gdzie mama,
Brat z siostrą,
Gdzie czeka ciepły uśmiech,
Tam, gdzie szczerze serca...

Warszawa - Gdańsk
23 grudnia 1995 r.

БУВАЙ ЗДОРОВИЙ

Чи аж стільки мені ждати?
Чи скоріш серце відкрити?
Чи аж так мало в моїм серці
Того жару єдиного?
Тієї снаги пізнання,
Іншої коханої людини
Чи аби бракло мені сили
І серце своє їй віддати
- Якщо так є
То я зовсім її не кохав,
Тоді й ті вірші безвартісні,
Тоді я й не людина,
Але камінь відкинений
Негідний стати у підстави.
Тоді...
Якщо ти кохаєш,
Та й щастя не втрапиш!
- Якщо я кохаю...?
Та й хоча листа їй писати
І ті вірші - своєю душу
Із серця їй вислати.
Так! Просто сказати,
Просто стільки слів
На папір пролити.
Найгірше ждати,
Чи всміхнеться читаючи,
Чи навіть не гляне.
Різні й дивні твої думки,
Тільки до чого заведуть?

Гдиня

02.січень.1991 р.

BYWAJ ZDROWY

Czy aż tyle mogę żądać?
Czy wkrótce serce się otworzy?
Czy aż tak mało w moim sercu
Tego żaru jedyne
Tej chęci poznania
Inaczej kochanej osoby
Czy aby brakuje mi siły,
By serce swoje jej oddać?
- Jak to tak jest?
To ja nie zawsze ją kochałem,
Były wtedy i te wiersze bez wartości,
Dlatego nie jestem człowiekiem,
Ale kamieniem odrzuconym,
Niegodnym klęknąć u nóg
Wtedy...
Jak jeszcze kochasz,
To i szczęścia nie utracisz!
Jak jeszcze ją kocham...?
To chcę pisać do niej listy
I te wiersze - swoją duszę
Z serca jej wysyłam.
Tak! Łatwo powiedzieć
Tyle prostych słów
Na papier przelanych.
Najgorsze oczekiwać,
Czy wyśmiej czytający,
Czy nawet nie spojrzy.
Różne i dziwne są twoje myśli,
Tylko do czego zaprowadzą?

Gdynia

2 stycznia 1991 r.

КОЛИ ТЕБЕ НЕ БАЧУ...

Коли Тебе не бачу
Не тужу, не плачу,
Але мимо все
Бувають хвилини,
Що більше не можу,
Що руки трясуться
І думки блукають,
Тебе шукаючи,
Твій образ гадають,
Тоді в голові пустку
Й страх засівають.
Чого ж тут боятись,
Самотності, журби,
От причини страху,
Страху про майбутнє,
Як його вкоїти,
Коли Тебе не бачу,
Коли Тебе пригорнуть,
Тобі розказать не можу.
Де серед того толку
Знайду другу пару
Отаких як твої очей?
Де мені шукати
Захисту перед собою,
Й того теплового погляду,
Як засіять теплий усміх,
В тому сірому житті,
Може дійсно забагато,
Забагато собі уявляю,
Але що ж, такий я є.

Варшава

07.червень.1992 р.

KIEDY CIEBIE NIE WIDZĘ...

Kiedy Ciebie nie widzę
Nie tęsknię nie płaczę,
Ale mimo wszystko
Bywają minuty,
Co więcej nie mogą,
A ręce się trzęsą
I myśli błakają,
Ciebie szukając,
Twój obraz sobie obrzydzam,
Wtedy w głowie pustka
I zasiany strach.
Czegóż się tu bać,
Samotności, zmartwień,
Ot, przyczyna strachu,
Lęku na przyszłość.
Jak go ukoję,
Skoro Ciebie nie widzę,
Tobie rozkazywać nie można.
Gdzie pośród tego sensu
Znajdę drugą parę
- taką jak Twoje oczy?
Bo bronię się przed sobą,
I tego ciepłego spojrzenia,
Jak zasiany ciepły uśmiech
W tym samym życiu,
Może rzeczywiście za dobrze
Nam się powodzi,
Ale cóż, takim jestem.

Warszawa

7 czerwca 1992 r.

КРІЗЬ ЖИТТЯ

Йдучи крізь життя
Дивишся все минає,
Мов зозуля понад гаєм
Пролетіла, закувала...
Так ті літа викувані,
Мов каменем лягли на душі,
Мов черепашина душу вкрила.
Як тягар скинути,
Як з того вирватись,
Як той час вхопити,
Як його зупинить?
Не знаю де щастя поділось,
Де доленька втікла,
Щоб можна глянути.
Може знайду другу пару
Очелят чорнявих,
Як з ночі вирваних,
З нічки зоряної,
Може душа глибший
Віддих схопить,
Може знов виростуть крила
І відважусь у небо злетіти.

Варшава

12.квітень.1992 р.

PRZEZ ŻYCIE

Idąc przez życie
Patrzysz jak wszystko mija,
Niczym strumyk pośród lasu,
Niczym kukułka ponad gajem
Przeleciała, zakukała.
Tak te lata wykuwane
Legły kamieniem na duszy,
Niczym muszla duszę wessała.
Jak ten ciężar zrzucić,
Jak się z tego wyrwać?
Jak ten czas, który upłynął,
Jak go zatrzymać?
Nie wiem gdzie szczęście się podziało,
Gdzie dola zbiegła?
Co mnie pozbawiła duszy
Jakie znajdę lusterko,
By się w nim przejrzeć?
Może znajdę drugą parę
Ocząt bardzo czarnych,
Jak z nocy wyrwanych,
Z nocki wzorzystej.
Może dusza głębszy
Odłot złapała
Może znowu wyrosną jej skrzydła
I odważy się wzlecieć do nieba

Warszawa

12 kwietnia 1992 r.

ПРО ЩО СНИШ?

Спиш, сниш втомлена,
Твій спокійний віддих,
І цей спокій на лиці твоєму.
Про що сниш...?
Хто знає твої мрії,
Якими стежками мандрують,
Може блудять десь край світа
Довлячи минуле:
Спогади і згади,
У знімках закриті,
В тих минулих позах,
До тих теплих жестів...
Минають образи, краєвиди
І знайомі лица також,
Але Ти вернеш
Там, де тепло було.
... А там вже ніхто...

Варшава

11.квітень.1997 р.

PO CO ŚNISZ?

Śpisz, śniesz zmęczona
Twój spokojny oddech
I ten spokój na Twojej twarzy.
Co tam śniesz?
Kto zna Twoje marzenia,
Jakimi ścieżkami wędrują?
Może bląkają się gdzieś na krawędzi świata?
Te minione łowy:
Zapamiętaj i wspominaj,
Jakbyś je w zdjęciach ukryła,
W tych utrwalonych pozach.
By wrócić do tych ciepłych gestów...
To mijające obrazy, krajobrazy,
Także znajome twarze.
Ale Ty powrócisz
Tam gdzie było ciepło.
...A tam już nikogo...

Warszawa

11 kwietnia 1997 r.

...СПОКІЙ

Тиша, пуста, спокій,
Нараз все замерло,
Тільки вона тужить,
Тільки вона кричить,
Тільки її чути.

- За що мені так терпіти?

Що хвиля заводить. .

- За що мені так мучитись,

Де захисту шукати,

Горем поділитись.

- Тож я боюсь сама - кричить.

- Хочби другу десь знайти

І в однеє злитись,

І вже легше буде в світ ступати.

Поборювать разом

Завжди легше як одній.

- Боже мій Батьку єдиний,

Покажи мені шлях простий,

Дай потіху і підтримку.

Прошу не лишай мене самого,

Прошу...

Хтось тріснув дверима,

В замку захрустіли ключі.

Варшава

12.квітень.1992 р.

...SPOKÓJ

Cisza, pustka, spokój,
Wszystko zamarło,
Tylko ona tęskni,
Tylko ją słyszeć.
- Za co ja tak cierpię?
Co chwilę zawodzi.
- Za co mnie tak dręczycie,
Gdzie szukać obrony,
Smutkiem się podzielić?
Tak - też się boję sama - szłocha -
Gdybym przyjaciela gdzieś znalazła
I jednakowo zezłościły się,
I już lekko, będziemy razem, powalczymy,
Zawsze to lżej niż samemu.
- Boże Ojczy mój jedyny,
Pokaż mi prosty szlak,
Daj pociechę i podporę.
Proszę nie zostawiaj mnie samego,
Proszę...
Ktoś trzasnął drzwiami,
W zamku zazgrzytał klucz.

*Warszawa
12 kwietnia 1992 r.*

РОЗВАГА...

Як трудно це зрозуміти:
Люди б'ються і про що...?
Простіть мені - не розумію
Що один другому
Може лиха накоїти
- Це для мене тайна,
Що один другому...
З якої причини, чому...?
Чи кожен з нас
Потенціальним катом,
Чи в нас брак почуття...?
Чи ми? Ті які ідуть
Щоденно у дорогу
Завжди бачимо себе?
Як це болить,
Що серед товпу самотні ідем
Забагато на раз в тім житті...
Але ні! Я, ти, він, вона, воно, ми...
Ми можемо це зрозуміти
Проста річ... а однак...

Варшава

19.квітень.1996 р.

ROZRYWKA

Jak trudno to zrozumieć:
Ludzie się biją i po co?
Przeciwko sobie - nie pojmuję,
Że jeden drugiemu
Może napytać biedy.
To dla mnie tajemnica,
Że jeden drugiemu...
Z jakiej przyczyny, dlaczego...?
Czy każdy z nas
Potencjalnym katem,
Czy w nas brak uczucia...?
Czy my? Czy ty jak idziesz
Codziennie po drodze
To zawsze uważasz na siebie?
Jak to boli,
Że pośród tłumu
Idziemy samotni.
Bo zbyt bogato w tym życiu...
Ale nie! Ja, ty, wy, ona, oni, my...
My możemy zrozumieć,
Prosta rzecz... a jednak...

*Warszawa
19 kwietnia 1996 r.*

СОННІ МРІЇ

Можна б просидіть цілу нічку
І мрії мріяти.
Десь здалека можуть голоси бігти
Ти їх не почуєш.
Чому? Трудно сказать де того причина,
Яке його розв'язання?
Можна би ніч цілу у очі дивитись,
А себе не вздріти.
В мріях сонних люблю цілувати
Нікого не торкаючи.
Чому? Трудно сказать де того причина,
Звідки це береться?
Можна б вже сам не знаю ще що
Утих сонних мріях...
Це вже кожний сам собі докаже,
Бо я додумуюсь...
Чому? Трудно сказать, яка того причина,
Бо ми це нормально люди!

Варшава

14.грудень.1995 р.

SENNE MARZENIE

Można przesiedzieć całą nockę
I marzeniami marzyć.
Gdzieś z daleka mogą dobiegać głosy,
Ty ich nie usłyszysz.
Dlaczego? Trudno powiedzieć, gdzie tego przyczyna,
Jakie może być rozwiązanie.
Można by całą noc w oczy patrzeć,
A siebie nie zrozumiesz.
Lubię w sennych marzeniach krążyć
Nikogo nie zaczepiając.
Dlaczego? Trudno powiedzieć, jaka tego przyczyna.
Skąd się to bierze?
Ja sam nie wiem jeszcze
Jest w tych sennych marzeniach...
To - każdy sam sobie wytłumaczy,
Bo ja się domyślam...
Dlaczego? Trudno powiedzieć,
Jaka jest tego przyczyna,
Bo my jesteśmy normalnymi ludźmi!

*Warszawa
14 grudnia 1995 r.*

УСПІХ

Я сам - самотність,
Вона сама - теж так само,
Кожне з нас окремо,
Кожне десь спішить
Глухе, сліпе, нечуле..
Гонять! Та чого!? Не знають!
Шукають себе в темному лісі
Там корінь вистає - спіткнутися
Можна,
Ще й галузь загатить - болісно
Уколе.
Та й спинися одно з другим!
Подивись під ноти
Йди стежкою та під краску,
А на плоті тому
Він і вона стоять
За руки схопились
Та й пішли в життя у ліс
Вже й корінь й галуззя
На бік відкинули,
Та й сують як ліс шумить,
І дитина весело скаче,
Передом біжить...

*Варшава - Гданськ
10.вересень.1999 р.*

SUKCES

Ja sam - samotność,
Ona sama - tak samo.
Każde z nas osobno,
I każde z nas pędzi,
Głuche, ślepe, nieczułe...
Gonią! Ale co? Nie wiem...
Szukają siebie w ciemnym lesie.
Tam korzeń wystaje - potknąć się łatwo.
I gałąź zaczepi - boleśnie ukłuje.
Zatrzymajcie się, nie gońcie!
Popatrz pod nogi!
Patrz tam z boku ścieżka biegnie,
Do tęczy prowadzi,
A na moście tym on i ona stoją.
Za ręce się trzymają
I poszli przez życia las,
Ale korzeń i gałęzie...!
Gdzieś z boku zostały.
Za ręce się wzięli
I słyszać jak las szumi,
I dziecię wesoło skacze,
Biegając przed nimi...

*Warszawa - Gdańsk
10 września 1999 r.*

ТАК МАЛО...

Самолюб скаже - мало мені...
Я скажу-мало між нами...
Де ми всі свої очі поділи,
По якого чорта, на що нам?
Стільки того...
Що готові ми другу
Невинну продати душу...
Так, але за що їй терпіть,
За для того що руки твердії?
Чи тому, що до всього
Дійшла тяжким зусиллям?
Чи назавжди нам судилось
З заздрістю дивитись,
Як сусід в сало росте?
Таж, люди, схаменіться!
Чи не забагато між нами...?

Гдиня

01.січень.1991 р.

TAK MAŁO...

Samolub powie - mało mi...
Ja powiem: mało między nami...
Gdzie się podział nasz zdrowy osąd?
Po jakiego czorta, na co nam
Ta moda...
Gdy jesteśmy gotowi kumplowi
Sprzedać niewinną duszę.
Tak, ale za co cierpieć
Bo ma twarde ręce?
Czy dlatego, że do wszystkiego
Doszedł ciężką pracą?
Czy na zawsze nam sądzone
Z zazdrością patrzeć
Jak sąsiad obrasta w sadło?
Ludzie! Opamiętajcie się!
Czy nie za bogato między nami...?

Gdynia

1 stycznia 1991 r.

ЗА ВІКНОМ...

Біло, сніжно навкруги,
Поїзд мчить вперед
Розтинаючи білий простір.
Знову думки застигли
Десь посеред пустки,
Згадки, мрії, нич...
Це все якось втихло
Разом із думками
Чому...?
Дивне питання кинуте.
Десь на силу відлетів би
На крилатих мріях,
А тут нич, тільки білі простори
За вікном мандрують,
Темні ліси поміж просторами
Час від часу щось живого
В поле побіжить, втече.
Все ніби замерзло
Тільки безрух і білі простори
Білі і невинні, мов закам'янілі...

*Варшава - Елк
09.березень.1996 р.*

ZA OKNEM...

Śnieżnobiało dookoła,
Pociąg mknie przed siebie
Rozcinając białą przestrzeń.
Znów zastygły myśli
Gdzieś wśród pustki,
Pytania, marzenia, nicość...
Czy wszystko ucichło
Razem z myślami,
Dlaczego?
Dziwne pytania powstają.
Ach odlecieć na skrzydłach
Marzeń - a tu nic,
Tylko białe przestrzenie
Za oknem wędrują,
Czarne lasy pośród nich,
Od czasu do czasu
Coś żywego polem przemknie.
Wszystko niby zamarzło,
Tylko bezruch i białe przestrzenie.
Białe i niewinne, jak skamieniałe...

*Warszawa - Elk
9 września 1996 r.*

ВЕСНА

Снігом засипаний цілий світ,
Ще й сонце світило.
Туман заснувся над полем
І помаленьку сходив униз
В балку, а там як в сметані
Густо мов ножем кроїти,
А ранком мовби в галереї
Льодово - кристальних фігур.
Кожна стеблина трави,
Кожна гілка кущана,
Мов затримана у часі
В льодово - кристальних ярмах
Сонце яке будилось зо сну
Зчеркнуло пожежу
Запалило біле поле
Загорілись всі фігури,
В цілій зимовій галереї.

Подивився навкруги,
Якось все минуло,
Ця хвилина, цей момент.
Якось перестав це бачити,
Тому тільки,
Що Тебе знов бачу...

WIOSNA

Cały świat zasypany śniegiem,
Jeszcze świeciło słońce,
Mgła się zasnęła nad polami,
Pomaleńku schodzi w dół.
W parów, a tam jak w śmietanie
Gęsta, że można kroić nożem.
A rankiem jakby w galerii
Lodowo-krystalicznych figur.
Każde źdźbło trawy, każda gałązka na krzaku,
Jakby zatrzymane w czasie,
W lodowo krystalicznych ramkach.
Słońce jakby budziło się do snu,
Wzniciło pożar płomieniami, zapaliło białe pole.
Rozgorzały się wszystkie figury
W całej zimowej galerii.
Popatrzyłem naokoło,
Jakoś wszystko zniknęło,
Ta chwila, ten moment.
Jakoś przestałem to widzieć
Tylko dlatego,
Że Ciebie ponownie ujrzałem...

МІСЯЦЬ ЧАРІВНИК...

Місяченько світить згори,
В наші серця заглядає,
Роздмухує наші мрії,
Загаряє наші серця,
Щоб ще швидше били,
- Ти заводиш тугу в душу
- За кимось близьким,
Про її чорні очі,
Що брехні не знають.
І той дзвінкий сміх,
Що луна по лісі.
І усмішку так теплую,
Що сум всякий відганя...

*Дембниця Кашубська
26.грудень.1996 р.*

MIESIĄC CZAROWNIK...

Poświata miesięczna świeci z góry,
Zagłada w nasze serca, rozdmuchuje nasze marzenia,
Zapala serca,
Byśmy bystrzejsi byli,
- Ty kierujesz tęsknotą duszy
- Za kimś bliskim,
To jej czarne oczy,
Co gniewu nie znają
I ten dźwięczny śmiech jak łuna po lesie.
I uśmiech ciepłutki,
Że wszelką troskę wygania...

Dębica Kaszubska

26 grudnia 1996 r.

В ПОЇЗДІ

Знову задумався
Дивлячися в далеч.
Знову всі образи,
Де вони стреміли,
По що я їх бачив.
Ні, того не знаю.
Знову сиджу у вагоні,
Все в вікні минає,
Мов той фільм
В калейдоскопі життя.
Так, я життя бачив,
Все стремить,
Не спиняючися мчить.
Де кінець тої погоні,
Де підпертись при стомлені,
Звидки ждять потіхи?
Вже від давна так діється,
Може й від початку,
Що все проминає.
Вода тече протікає,
Сонце сходить і заходить,
Так й життя минає.
Через тих діт...
Через ту хвилину,
Ми вчимось учити
Ми вчимося плинуть.

*Варшава - Гдиня
17. квітень. 1992 р.*

W POCIĄGU

Znowu się zamyśliłem
Zapatrzony w dal.
Ponownie wszystkie obrazy
Gdzieś się zatrzymały,
Po co je widzę?
Tego nie wiem.
Znowu siedzę w wagonie
Wszystko mija w oknie,
To mój film
W kalejdoskopie życia.
Tak życie widziałem, bo wszystko zdąża
Ku niespełnionym marzeniom,
Gdzie koniec tej pogoni,
Gdzie się podeprze strudzony.
Skąd ma oczekiwać pociechy?
Już od dawna tak się dzieje.
Może od początku,
Wszystko jest przemijaniem.
Woda nurtem się toczy,
Słońce wschodzi i zachodzi,
Tak i życie mija.
Przez te lata...
Przez te chwile,
My wciąż się uczymy
I wciąż płyniemy.

*Warszawa - Gdynia
17 kwietnia 1992 r.*

ЖАЛЬ

Чому тут так тихо,
Якби все нараз умерло?
Якась дивна тиша й пуста
Огортає моє тіло й душу.
Тут написав тиша
Звідти теж мовчання
А може померли,
І я нічого не знаю
В своїх думках затоплений
Мов в ті сірі хмари
Завидніли на обрії,
Мов та хмара
Сивих воронів турбот,
А сказала мені мати,
Що впізнаю його смак,
Квасний, гіркий смак
Опущення, покинення,
Може й я щось десь сказав,
Якесь слово правди?
Простіть, я не знаю,
Не хотів я того...

*Варшава - Слупськ
19.листопад.1997 р.*

ŻAL

Dlaczego tu tak cicho,
Jakby wszystko naraz umarło?
Jaka dziwna cisza i pustka
Ogarnęła moje ciało i duszę?
Tutaj napisałaś: cisza
Mając na uwadze też milczenie.
A może poumierali,
A ja o niczym nie wiem
W Twoich myślach zatopiony?
Może te kłębiaste chmury
Zamajaczyły na orbicie?
Może to chmara
Szarych wronich kłopotów?
Kiedyś powiedziała mi mama,
Że poznaje smak
Kwaśny, gorzki smak
Opuszczenia, porzucenia,
Może kiedyś i ja
Coś tam powiedziałem,
Jakieś słowa prawdy?
Proszę, nie wiedziałem,
Nie chciałem tego...

*Warszawa - Słupsk
19 listopada 1997 r.*

ЧОМУ...?

Чому...? Чому воно таке?
Чому так в голові бринить?
І знову, Ти...!
Ганю, скажи чому...?
Чому так сталося,
Що серденько веселеньке
Нараз засмутилось,
Чому голос Твій
Забрав мені слова...
Й тиша простор виповнила?
Сумна... Дивна... Важка...
Сам не знаю, що думати,
Перестану вже писати,
Бо слів брак, щоб висказать
Дивну тугу, дивний жаль...

Модлін

03.грудень.1998 р.

DLACZEGO...?

Dlaczego...? Dlaczego ono jest takie?
Dlaczego tak w głowie kołacze?
I znowu Ty...!
Haniu, powiedz czemu...?
Dlaczego tak się stało,
Że serduszko, wesołe
Nagle się zasmuciło?
Dlaczego Twój głos
Zdusił moje słowa...?
I cisza przestrzeń wypełniła?
Smutna... Dziwna, Ciężka.
Sam nie wiem co myśleć,
Przestaną już pisać,
Bo brak słów, żeby wykazać
Dziwną tęsknotę, dziwny żal...

Modlin

3 grudnia 1998 r.

ПОЛЕТІВ Я...

Полетів я на край світа
Там де тиша ця сповита,
Там де навкруги простір,
Станув сам посеред поля
І глянув просто у сонце
Закрутив навкруг себе
Сам собою, сам з собою,
Забувся у тому сяйві
І заглянув в душу тиші,
А ця душа от ця моя
Відірвалася від тіла
І далеко в сонце відлетіла,
Дзвінким сміхом
Мовчання прорвала,
Тую тишу ту густую,
Що туманом висить...
Що б почути биття серця.
Ні! Двох сердець в одному,
Тепла сплєтених долоні,
І глибокого спогляду.

Варшава

20.лютий.1997 р.

POLECIAŁBYM

Poleciałbym na kraj świata
Tam, gdzie wszystko spowite ciszą,
Tam, gdzie naokoło przestrzeń,
Stanę sam pośród pola
I spojrzę prosto w słońce,
Zakręcę się wokół siebie,
Samego siebie, sam ze sobą,
Zmienię się w tę zjawę
I zagłdnę w duszę ciszy,
A ta dusza, ot ta moja
Wyrwała się z ciała
I daleko w słońce poleciała,
Dźwięcznym śmiechem
Milczenie przerwała,
W takiej ciszy, takiej gęstej,
Że aż wisi mgła...
Można poczuć bicie serca.
Ech! Dwóch serc w jednym,
Ciepło splecionych dłoni
I głębokiego spojrzenia.

Warszawa

20 lutego 1997 r.

КАЗКА

Було не було, а все таки сталось
Те, що й ніколи не снилось
Та й в сні моїм о півночі
Щось там рип, аж проснувся на очі
Встав із ліжка із теплого
Станув у вікна відкритого
Те що вздрів я серед ночі
Так тій ночі о півночі
Це як Мавка промайнуло
І у садочку згинуло,
В ту ніч ясну місячну,
Де вкрут тишею дзвеніло,
Ще й соловей вечірною
Пісню свою щебетав,
А я стоячи у вікна ждав...
Ждав, щоб знова промайнула
Що б міг глянути в її очі
Тії очі, ті дівочі
Ті весели й ті жалібні :
Ті що бачив колись в світлі
Й тепер зорею блиснули
Між галуззями вишневих квітів
Я знав тії очі і ще й знаю
Ця дівчина як та Мавка
Пролетіла серед лісу думок моїх
Й ніяк її вхопити, пригорнути

BAJKA

Było nie było, a jednak się stało.
To, co nigdy mi się nie śniło.
I we śnie moim o północy
Coś stuknęło aż otworzyłem oczy.
Wstałem z ciepłego łóżka,
Stanąłem przy otwartym oknie.
To co zobaczyłem pośród nocy,
Tak - tej nocy o północy,
To jak rusałka gdzieś mignęło
I w sadzie tam zniknęło.
W tę jasną księżycową noc.
Gdzie wkoło cisza dzwoni
I słowik wieczorem
Pieśnią szczebiocze.
A ja stojąc w oknie czekałem...
Czekałem, by znowu gdzieś mignęło
Bym mógł w jej oczy spojrzeć.
Te oczy, te dziewczęce,
Te wesołe i te smutne.
To co widziałem kiedyś w świetle
I teraz gwiazdy błysnęły
Między gałęziami wiśniowego kwiecia.
Znałem te oczy i jeszcze je znam,
Ta dziewczyna jak rusałka
Przeleciała pośród lasu moich myśli
I nijak ją złapać, przytulić.

Бо колись слово не зможу...
В горлі колком стануло,
А жаль душу мою розірвав
А ця Мавка у тумані
Йдучи шматочки цієї душі
Розвішує серед тиші,
Щоб легенький вітерець
Заграв на них як на дзвінках
Так я блукаюсь і досі
Збираючи душу розірвану.
Аж ось дивлюсь о півночі
Так, це вона, моя мила,
Котра душу зневолила
Тепер грається по гаю
Мене кличе: „Марку - баю”
Мов умер, тее почувши.

Тай усе з душі зкинувши,
Побіг голосом ведений
У той гай чорно - зелений
Там у гаї, там під дубом
Там де місяць світлом кинув,
Там і я прибіг, прилинув,
Зриваючи з старим шлюбом
Тим словом - не для мене...
Але тепер о півночі все приснуло
Все в темряві розплилося
Може все те б сталося
Коли б не приснилось

Bo kiedyś słowo „nie mogę”
W gardle stawało,
Niestety żal moją duszę rozerwał,
A rusałka idąc w mgle
Kawałki tej duszy
Rozwiesza pośród ciszy,
By leciutki wiatr
Zagrał na nich jak na dzwonkach.
Tak błąkałem się do dzisiaj
Zbierają duszę rozerwaną.
Aż tu patrzę o północy,
Tak, to ona - moja miła
Która duszę zniewoliła,
Teraz biega po gaju
I mnie woła Marku - baju.
Małom nie umarł to słysząc.

I wszystko z duszy zrzuciłem,
Wiedziony głosem pobiegłem
W ten czarno-zielony gaj.
I tam pod dębem,
Gdzie księżyc, tam przybiegłem.
Zrywając ze starym ślubem
Tymi łowami - nie dla mnie.
A teraz o północy wszystko przysło,
W ciemnościach się rozplynęło
I może to wszystko by się stało
Teraz razem pod tym dębem
Daliśmy wiarę naszym wargom.

Тепер разом по-під дубом
Волю дали нашим губам,
Наші душі в одне злились,
Потім за руки схопились
І побігли поміж зорі
Поплили по Чорнім морі,
Там де зіроньки світились
Там межі часу кінчилиось,
Там і життя почалось
Це все. Маєте ось...

Вейхерово

04.грудень.1990 р.

I w jedność się złąły nasze dusze.
Potem za ręce się złapaliśmy
I pobiegliśmy między gwiazdy.
Pływaliśmy po Czarnym morzu,
Tam, gdzie gwiazdy świeciły,
Gdzie się kończyły granice czasu,
Tam się życie zaczęło.
I to wszystko macie, proszę.

Wejherowo
4 grudnia 1990 r.



MAREK POKAZAŁ NAM UKRAIŃSKĄ KULTURĘ

Marka widzę w białej haftowanej koszuli, stojącego pod błękitnym niebem, pośród falujących, złotych zbóż Ukrainy. Ma lekko uniesione ręce i z uśmiechem słucha śpiewu ptaków. Pamiętam Go jako drobnego, lekko uśmiechniętego młodzieńca z czarnymi, roziskrzonymi oczami. Powiedział kiedyś: „Tak pomogę pani pokazać naszą ukraińską kulturę”. Zrobił to. Zastanawiał się, czy inni to rozumieją, uszanują? - Tak, uszanują - mówiłam - ludzie są dobrzy i wrażliwi. I tak mieliśmy wystawę kultury ukraińskiej „Skąd nasz ród” i zespół wokalny „Tymczasem”, w którym Marek również śpiewał.

Z wielką nieśmiałością pokazywał mi swoje wiersze pełne zadziwienia nad pięknem świata, rozpaczy nad jego niegodziwością i pełne wielkiego pragnienia prawdziwej, wszechogarniającej miłości. Był każdemu życzliwy, pomocny. Jednej z uczennic cierpliwie tłumaczył zawiłości matematyki, a za chwilę na próbie zespołu śmiał się z siebie, że „dźwięk mu uciekł”. Bywało, że Jego wzrok wybiegał daleko poza ściany budynków, drogę i las. I wtedy na chwilę spowijał Go smutek. Potem wyjechał w poszukiwaniu pracy. On, dobrze wykształcony, kochający swoją gminę i tę przyrodę za oknem.

Rzeczywistość wyrwała Marka z korzeniami z miejsca zamieszkania, od znajomych ludzi, rodziny. Powróciła choroba i niespodziewanie odszedł tam, gdzie łąki zielone, niebo niebieskie i jasne słońce, a ludzie życzliwi. Tam pisze teraz wiersze, śpiewa, rzeźbi, haftuje, udziela porad farmaceutycznych, kocha i jest kochany...

Grażyna Chojnowska

MIAŁ DUŻO POZYTYWNEJ ENERGII

Trudno bratu wspomnieć Marka. Zналиśmy się od podszewki - jak to w rodzinie. Jak to między braćmi - były dobre i gorsze chwile. W dzieciństwie wychowywała nas mama. Były to trudne czasy. Na Marku często spoczywał obowiązek opieki nad młodszym rodzeństwem - miał wówczas jedenaście lat. Aby wiązać koniec z końcem pomagaliśmy mamie i już wówczas, w tak młodym wieku zbieraliśmy truskawki, jagody, borówki i wszelkie runo leśne. Pomagaliśmy również w wykopkach ziemniaków i wyrabianiu drewna na opał. Mimo tej ciężkiej pracy, a może właśnie dlatego Marek każdą klasę kończył z wyróżnieniem.

Marek kochał przyrodę, a zwłaszcza ptaki. Okres dzieciństwa zawsze spędzaliśmy razem. Często urządzaliśmy wędrowki wzdłuż rzeki Słupi i jeziora Krzyńskiego. Mama zaszczerpiła w nas zamiłowanie do kultury ukraińskiej. Uczęszczaliśmy na zajęcia dziecięcego zespołu tanecznego, na lekcje języka ukraińskiego i religii. Marek po ukończeniu podstawówki podjął naukę w Liceum Ogólnokształcącym z językiem ukraińskim w Legnicy.

W tym okresie spędzaliśmy ze sobą tylko wakacje i święta. Czułem, że brat znalazł dla siebie właściwe środowisko. Zaczął rozwijać swoje zdolności artystyczne - pisał wiersze w języku ukraińskim, próbował rzeźbić, wyszywał, a także rozwijał swój talent kulinarny. W Legnicy tańczył również w zespole.

Po ukończeniu liceum Marek rozpoczął naukę w Studium Medycznym w Gdańsku. W tym okresie mieszkaliśmy razem na stacji. Był zawsze zorganizowany. Sprawnie rozdzielał obowiązki domowe. Często organizował

wycieczki i ogniska. Gromadził wokół siebie dużą grupę młodzieży. Po ukończeniu farmacji złożył dokumenty na studia medyczne w Łodzi, ale ze względu na trudności finansowe wycofał się. Jednak los się do niego uśmiechnął i otrzymał propozycję studiów w Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. Mógł studiować za darmo i miał tam wielu kolegów z liceum.

Marek umiał się znaleźć w każdym środowisku. Miał zawsze swoje własne zdanie. Potrafił pójść z kolegami na piwo, ale również zostać w akademiku i wyszywać serwetki. Był bardzo sprawny fizycznie, brał często udział w biegach na orientację. Miał zawsze szacunek do osób starszych, ale również potrafił schylić się nad pijakiem leżącym na ławce w parku.

Po ukończeniu studiów został dowódcą saperów w Kazuniu pod Warszawą. Niestety, to właśnie w wojsku rozpoczął nierówną walkę z czerniakiem dużego palca stopy. Po zakończeniu leczenia na rehabilitację wrócił do domu. Pomimo choroby był osobą pełną zapału. Nie umiał usiąść na miejscu i użalać się nad sobą. W tym czasie zorganizował ukraiński chórek w Gminnym Ośrodku Kultury. Razem z Panią Grażyną Chojnowską w miejscowym klubie urządził małe muzeum sprzętu ludności przesiedlonej na Pomorze. Sam zajął się wypożyczeniem sprzętów i strojów od okolicznych Ukraińców.

Po rekonwalescencji wyjechał do pracy w Gdańsku. Po pięciu latach nastąpiły przerzuty czerniaka i już nie było dla Marka ratunku. W tych trudnych chwilach spędzałem z nim dużo czasu, ale to on mi jeszcze wówczas pomagał.

Zapamiętałem Marka jako człowieka pełnego pozytywnej energii, skorego do pomocy innym i jako głęboko wierzącego.

Roman Jońca

NIE WSTYDZIŁ SIĘ SWOICH KORZENI

Marka Jońcę poznałam w 2000 roku. Był zawsze cichy, skromny, nieśmiały i wrażliwy na krzywdę ludzką. To On był inicjatorem założenia zespołu wokalnego „Tymczasem”, do którego ja z córką, wówczas dwunastoletnią, dołączyłam. Marek chciał, aby zespół śpiewał piękne pieśni ukraińskie. Sam zorganizował nuty, pisał



teksty po polsku (córką moją nie znała języka ukraińskiego), sam organizował stroje. Chciałam śpiewać w tym zespole, choć nie miałam o tym większego pojęcia. On jednak z dużą cierpliwością tłumaczył mi jak należy prawidłowo interpretować teksty. On też przekazywał naszemu instruktorowi Krzysztofowi Szajnerowi uwagi

związane z wykonywanymi przez nas utworami. Mimo że pomiędzy członkami zespołu była duża różnica wieku, dzięki Jego spokojowi, umiejętnościom łagodzenia napięć pracowało nam się dobrze.

Za nasze śpiewanie otrzymywaliśmy nagrody i wyróżnienia. Mieliśmy też okazję występować przed kamerami telewizji, a w lipcu 2002 roku byliśmy na XII Ukraińskiej Watrze w Udorpiu. Marek śpiewając piosenki: „Oj czorna ja sy czorna”, „Nese Hala wodu”, „Oto-man”, „Czerwona ruta”, „Tyż mene pidmanuła”, „Rozkaży meni”, „Tecze woda kałamutna”, „Siżu ja kraj wikoneczka”, „Kukułeczka” przekonywał, że należy rozwijać swoje pasje. Mnie osobiście przekonał, że nie należy się wstydić swoich korzeni. Z bólem przyjęłam wiadomość o Jego śmierci 11 października 2003 roku. Do dziś jest w mojej pamięci.

Danuta Matyszewska



NAUCZYŁ MNIE POKORY

Gdy poznałam Marka Jońcę miałam dwanaście lat. Był to czas wyjątkowy, przypadł na okres mojego buntu młodzieńczego. Nikogo nie słuchałam i - brzydko mówiąc - miałam wszystko i wszystkich gdzieś. Przychodziłam czasami z mamą do Gminnego Ośrodka Kultury, wsłuchiwałam się w ukraińskie piosenki Marka i nic nie wskazywało, że dołączę do zespołu „Tymczasem”. Myślałam: ale siara.

Sądziłam, że jak koleżanki ze szkoły dowiedzą się, że w takim zespole śpiewam, to będą się ze mnie wyśmiewały. Z wizyty na wizytę Marek Jońca jednak coraz bardziej zachęcał mnie do śpiewania, nakręcał, podsuwał przetłumaczone teksty i przybliżał ukraińską kulturę. Tak zaczęła się moja przygoda z zespołem, który tętnił życiem i chciało się przychodzić na jego próby. Każdy z nas, członków zespołu miał inny temperament, a ja młoda, nieokiełznana sprawiałam niemałe problemy. Ale Marek mnie skutecznie temperował. Po wielu występach nasz zespół stał się znany i koleżanki zaczęły mi zazdrościć, że umiem śpiewać po ukraińsku. Zazdrościły mi, że nagraliśmy nawet program dla Telewizji Gdańsk.

Wiadomość o śmierci Marka przyszła do mnie nieoczekiwanie. Było mi bardzo żal, że taki młody człowiek umarł. To dzięki Niemu nauczyłam się pokory i szacunku dla starszych. Zaczęłam doceniać to, co mówił Marek: „Carpe diem - chwytaj dzień”. Chwytałam. Codziennie.

Patrycja Matyszewska



Marek Jońca (1970-2003), ps. Mrówek Ferda pochodził z Dębnicy Kaszubskiej od najmłodszych lat należał do dziecięcego zespołu „Nadijky” działającego przy słupskim oddziale Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Tutaj również uczył się języka ukraińskiego. Po maturze w ukraińskim IV LO w Legnicy ukończył Studium

Medyczne w Gdańsku, a następnie Wojskową Akademię Techniczną w Warszawie. W stopniu podporucznika uzyskał tytuł magistra inżyniera budowy dróg i mostów. W czasie studiów był tłumaczem na polsko-ukraińskich spotkaniach, należał do koła teatralnego warszawskich studentów ze środowiska ukraińskiego i kontynuował rozpoczętą w wieku 17 lat swoją twórczość poetycką. Od najmłodszych lat urzekała go przyroda, większość wolnego czasu poświęcał obserwacji świata roślin i zwierząt. Koledzy nazywali go „Mrówek (Murawel) Ferda” i tym pseudonimem podpisywał swoje wiersze. Po rozpoczęciu pracy oficera zawodowego okazało się, że ma raka skóry. Po intensywnym leczeniu wrócił do Dębnicy Kaszubskiej, gdzie zdążył jeszcze założyć zespół „Tymczasem”, w którym propagował ukraińskie pieśni i zwyczaje. 11 października 2003 r. zmarł w wieku 33 lat, zostawiając wiersze pisane po polsku i ukraińsku. W 2004 roku ukazał się pierwszy jego tomik „Mrówek Ferda. Wybrane wiersze Marka Jońcy”, wydany we Lwowie. W 2006 roku na ścianie domu rodzinnego przybito tablicę upamiętniającą jego krótkie życie. Ten tomik jest drugą książką z wierszami Marka Jońcy przygotowaną w 10. rocznicę jego przedwczesnej śmierci.

SPIS TREŚCI

Тут де мій рідний дім	12	Tu jest mój dom rodzinny	7
Здоров'я	14	Tu jest mój dom rodzinny	13
Це тільки я	16	Zdrowie	15
Спобнення мріц і бажань... ..	18	To tylko ja	17
Стежка	20	Spełnienie marzeń i życzeń	19
Де бона...?	22	Ścieżka	21
Кохання	24	Gdzie ona?	23
Багацмбо	26	Miłość	25
„Вона...”	28	Bogactwo	27
Мрія	30	Ona... ..	29
Смоку	32	Marzenia	31
Просте	34	Swary	33
Греблі... ..	36	Proste	35
Риса	38	Groble... ..	37
Усмішка	40	Rysa	39
Знову... ..	42	Uśmiech	41
Гані... ..	44	Znowu... ..	43
Заблудився	46	Hani... ..	45
Маяк	50	Zbłądziłem	47
Хіба рай тут... ..	52	Majak	51
Моїй сім'ї	56	Czy to raj... ..	53
Бувай здоровий	58	Mojej rodzinie	57
Коли Тебе не бачу... ..	60	Bywaj zdrowy	59
Крізь життя	62	Kiedy Ciebie nie widzę... ..	61
Про що сниш?	64	Przez życie	63
...спокій	66	Po co śnisz?	65
Розвага... ..	68	...Spokój	67
Сонні мрії	70	Rozrywka	69
Успіх	72	Senne marzenie	71
Так мало... ..	74	Sukces	73
За вікном... ..	76	Tak mało... ..	75
Весна	78	Za oknem... ..	77
Місяць чарівник... ..	80	Wiosna	79
В поїзді	82	Miesiąc czarownik... ..	81
Жаль	84	W pociągu	83
Чому...?	86	Żal	85
Полетів я... ..	88	Dlaczego...?	87
Казка	90	Poleciałbym	89
		Bajka	91
		Marek pokazał nam ukraińską kulturę	97
		Miał dużo pozytywnej energii ...	98
		Nie wstydził się swoich korzeni ...	100
		Nauczył mnie pokory	102



Indywidualizm programowy M. Jońcy ma nie tylko estetyczne podstawy, bierze się z zasadniczych przemyśleń na temat roli jednostki twórczej wobec świata. Wobec jego świata, mikro-świata, który był mu tak potrzebny. (...) Wyraża się on nie tylko w łamaniu, satyrycznym wykpiwaniu stereotypowych zachowań. Aby to zrozumieć trzeba odwołać się do biografii poety, który zmarł w wieku Chrystusowym - krążąc po Polsce. Tak teraz jego poezja krąży... A właśnie mija dziesięć lat od jego śmierci.

ISBN 978-83-60228-50-0